

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie 3 zlr. 75 ent. miesięcznie 1 " 30 " Tygodnik Niedzielną kwart. Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim z Tygodnikiem Niedzielną 5 zlr. 50 ent. do Prus i Rosji niem. 4 tal. 15 sgr. Szwecji i Danii 6 " Francji i Anglii 23 franków. Włoch 25 " Belgii i Szwajcarii 18 " Turcji i ks. Naddun. 18 " bez Tyg. Wiedn.

# GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Biuro Administracji Gazy Narodowej przy ulicy Nowej pod liczbą 291. W Krakowie: Księgarnia J. Szeffa Czecha w rynku. W Paryżu: na całe Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de lodi Nr. 1. We Wiedniu: p. A. Oppel, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Wollzeile 9. W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu: pp. Haasenstein & Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ent. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczto-wane nie ulegają frankowaniu.

## Komentarze pruskiego ministra.

Niedawno zastanawialiśmy się na tem miejscu nad nowym utworem politycznym, który nosi nazwę Związku północno-niemieckiego, i nad potęgą, jaką projektowana konstytucja Związku w ręku Prus gromadzi. Dziś mamy już pi-rwsze słowa, objaśniające, jak Prusy zapatrują się na Związek i swoją w nim rolę. Słowa te wy-rzekł w dniu 11. i 13. marca pruski komisarz rządowy przy Związku Północnym; jest nim zaś hr Bismark.

Nigdy jeszcze w publicznej mowie meża stanu nie zdarzyło się spotkać tyle otwartości, tyle ironii i cynizmu zarazem, ile się zwykle spotyka w mowach pana Bismarka, ile ich razem połączył w mowie swojej z 11. bm., tworząc z tej mieszanki nie tyle piękna, ile niezwy-kłą całość wymowy parlamentarnej, przeznaczoną na zrobienie stanowczego wrażenia. Mamy ważniejsze jednak rzeczy do zauważania w mowie Bismarka aniżeli zewnętrzną jej wartość.

Obecny parlament niemiecki nie byłby niemieckim, gdyby nie rozpoczął prac swoich nad konstytucją od rozpraw wiedeńskich a próżnych o różnicy Związku państw od Państwa związkowego, o wewnętrznym znaczeniu konstytucji. Pan Bismark, którego wybitnym przymiotem jest dostrzeganie słabych stron przeciwników, nie ma oczu zamkniętych i na wady swoich współziomków, z całkowitą więc ironią praktycznego polityka, na których się żaden Francuz nie zdobył, zrzuci swoich współziomków z obłoków niejasnych teorii, stawia osłu-piałych na gruncie rzeczywistości, zatracając w wylewie swojego sztyrca zarówno uzone wątpliwości, jak i żywotne kwestje dla ludu niemieckiego. Rachowaliśmy się z praktycznymi trudnościami nadania Związkowi zdolności do życia, powiada o usiłowaniu komisarzy, pracujących nad projektem konstytucji, a czy nasz elaborat może nazywać się konstytucją czy nie, to nie należy do rzeczy. Myśl o takim kamieniu filozoficznym, o takiej kwadraturze koła, nawet w głowie jego nie postąpiła zaręcza p. Bismark. Tak więc niemiecki patriotom i aczonym, gotującym się już od roku prawie do wyprodukowania ideału konstytucji, wręcz oświadcza pruski mi-nister, że o nią wcale nie chodzi, a na zarządy, iż na wstępie projektu nie podano motywów i zasadniczych myśli — odpowiada, że na to cza-gu nie stało.

Cóż więc sama rzecz stanowi i na co warto czas poświęcać? Stworzenie niemieckiej potęgi w ręku pruskiej monarchii, oto niełatwa odpowiedź twórcy Związku północnego. Wszystko inne to partykularyzm, to szczegółowe interesa, stawające ogólnym urzędziom na zawadzie. Takim partykularyzmem dla pana Bismarka, są prawa ludowych reprezentacji, prawa pruskiego sejmu nawet. Ustąpić one muszą wobec nadzwyczajnego położenia! Nie dla zabezpieczenia tych praw przelewała się krew niemiecka, a ob-stawanie na tym punkcie nazywa p. Bismark fantazjowaniem bez znaczenia.

Chcąc przedkładać budżetu wojskowego, powiada p. komisarz — ale dopuszczenie roz-praw nad nim byłoby niejako głosowaniem stojących na grobli, czy mają lub nie rozzerwać tę groblę.

Zadanie parlamentu, podług pruskiego mi-nistra, to rozprawy o elach, kolejach żelaznych i telegrafach, i na tym punkcie wolno parlamen-towi rząd szachować; co do reszty, potrzeba za-wierzyć pruskiemu rządowi i pruskiej dynastji.

Sprawa jednych i całkowitych Niemiec, sprawa zjednoczenia niemieckich posiadłości, to zadanie, nienależące do niemieckiego ludu. Rząd pruski, który w całej mowie pruskiego komisarza traktowanym jest jako jedyny repre-zentant i władca obecnego niemieckiego Związku, nie uznaje nawet za stosowne wskazać niemieckim deputowanym i patriotom, na jakiej drodze myśli dzieło zjednoczenia rozwijać. Szydzi tylko przez usta swojego komisarza z tych, którzy mniemają mogą, że cel taki da się osiągnąć na drodze wolnego rozwoju i liberalnych instytucji. „Zwracam uwagę deputowanych, że zadania od-powiedzialnego rządu dla Związku północnego, nie mogą zachęcać Jego kr. Mości króla bawarskiego i J. kr. M. króla wirtenberskiego do przystąpienia do Związku.“ Z góry zaś oświadcza p. Bismark, że pod państwami południowemi Niemiec, nie innego jak monarchów tych państw roznieć nie może.

Silny pozycją, jaką mu dają przeszloro-zne zwycięstwa, silny poszczególnymi traktata-mi z niemieckimi księżętami, silny wojskową potęgą, w swoich rękach zgromadzoną, silny nare-zście poczuciem, że żadne z niemieckich stron-nictw nie poważy się wstąpić przeciw pruskiej robocie, jednoczącej Niemcy, wola p. Bismarka: „Zadnych poprawek, żadnych zastrzeżeń, przymujcie związkową ustawę jak my ją wam podajemy — a nie przyniciecie, to i tak znajdzie się sposoby obejścia bez was!“ — Wypowiedzenie groźby, z nowem połączone sztyrsem, tak leżało na sercu p. Bismarka, że w dwa dni po pierwszej mowie głos zabierał, aby wypo-

wiedzieć, że za najpiękniejsze chwile swojego życia te uważa, w których wbrew pruskiemu sejmowi krajem zarządzał, a w organizacji armii nie krepował się prawami uchwalania budżetu. „Pracujcie więc prędka, moi panowie, pomsadźcie Niemcy na siodło, a jeździć już one samo będą umiały!“ Takim patrijotyzmem odwołaniem się zakochany wszechpotężny mi-nister niemieckiego Cezara swoją pierwszą kon-stitucyjną mowę w parlamencie Związku.

Niemcy jeździć będą umiały — lecz gdzie cel tej jazdy, jak wyjdzie Europa na tych har-cach niemieckich? oto pełne zdwożonego zna-czenia tajemnicze słowa pruskiego rządu. — Euro-pa widzi dotąd tylko zaufanie w wojskową potęgę, widzi tylko niestychany rozwój tych sił militarnych, który z kolei wszystkich pod broń wola, widzi tylko gwałcone dla pierwszej lepszej i korzyści traktaty, widzi zdeptane prawa ludowej reprezentacji, lekceważone nabytki postępu ludz-kości, widzi gotowe zawsze przymierze z Moskwą, czyhająca na nowe zdobycze! A gdy ze ścian niemieckiego parlamentu dolatują do niej huczne oklaski, pokrywające słowa ministra, u-ragującego się prawom przyrodzonym tegoż sa-mego parlamentu, oklaski gdy mówi, że za zdraj-cę Prus, za zdracę Niemiec Północnych ogła-sza tego ministra, któryby nie skorzystał z pier-wszej sposobności, aby zniszczyć do gruntu nie-przejazdną Prusom potęgę; to nie może dodawać jej spokoju widok niemieckiego narodu, groma-dzącego się naokoło pruskiej potęgi.

## Galicyjski bank hipoteczny.

II.

W poprzednim artykule wskazaliśmy, iż miasta nasze przystępując z kapitałami swemi do subskrypcji na fundusz zakładowy banku hi-potecznego, tem samem wezmą wpływ i na kie-runek tego banku.

Pierwszy fundusz zakładowy ma według statutów banku hipotecznego wynosić 3,000,000 zlr. Na zebranie tego funduszu rozpisana sub-skrypcja na 15,000 akcji, każda po 200 zlr w. a. Zażyciele biorą dla siebie 5,000 akcji i do-starczają mają 1 milion kapitału. Pozostaje więc do subskrybowania tylko 2 miliony.

Była wielka obawa, iż przy nadzwyczajnym natłoku pieniędzy na giełdzie wiedeńskiej, obec kapitały mogą rzucić się na tę subskrypcję. Naten-czas galicyjski bank hipoteczny stałby się tylko firmą dla obcych spekulantów do wyszukiwania naszego kraju, i pierwotny zamiar byłby zupeł-nie ehybiony. W Wiedniu jest taki napływ pie-niędzy, że banki dają pożyczki weksłowe na 4% a prywatni eskontują nawet na 3%. Proszą się z kapitałami, i żaden bank przyjąć ich nie chce, bo ma sam do syta nieuczynnego własnego zasobu.

Aby zapobiedz temu niebezpieczeństwu prze-jęcia tym sposobem krajowego banku hipotecznego w samym zawiązku w obec ręce, potrzeba było przed publicznem ogłoszeniem subskrypcji zapewnić sobie w kraju kwotę potrzebną, właśnie w sferach, które los i kierunek banku tego naj-silniej obchodzić powinny.

Zażyciele to uczynili, jak doniosła urzędowa Gaz. Lwów. przed 8 dniami, poczyniwszy we-zwanie do Rad miejskich w Galicji. Nie wątpimy, że Rady te poją ważność krajowego banku hipotecznego i wezmą w imieniu miast w nim udział. Lecz dlaczego żażyciele nie udali się również i do właścicieli dóbr?

Bank hipoteczny ma wedle potwierdzonych statutów udzielać pożyczek na nieruchomości w ogóle, intabulowane w księgach publicznych, więc może pożyczać tak na nieruchomości miej-skie jak i wiejskie. Oprócz tego bank uzyskał prawo odkupywania wierzitelności, hipotekowa-nych czy to na realnościach miejskich czy wiej-skich majątkach, i z dłużnikiem umawiać się o sposób spłaty tych wierzitelności czy to jedno-razowo, czy w ratach. Bank hipoteczny ma da-wać zaliczki na surowe płody i fabrykaty i brać na siebie w komis kupno lub sprzedaż takowych. Ta więc strona bardzo ważna czynności banku bardzo mocno obchodzić powinna i rolników.

Towarzystwo ma prawo udzielać pożyczek do wysokości 20krotnej wpłaconego kapitału zakładowego a więc do wysokości 12 milionów gdy 40% od 3 milionów będzie wpłaconych, a 60 milionów, gdy będzie wpłacony cały kapitał. Kapitał zakładowy może być podniesiony do 10 milionów. Więc do 200 milionów mogą wzrosć wydane pożyczki na nieruchomości i odkupy wierzitelności hipotekowanych. Oprócz tego interesu weksłowe ma bank prawo prowadzić do wy-sokości dwukrotnej wpłaconego kapitału zakłado-wego. Biorąc więc przeciętnie z wszystkich interesów, któremi bank zajmować się ma prawo, a które później wszystkie wyliczymy, to przy wpla-ceniu kapitału zakładowego 40% t. j. 1,200,000 zlr, bank hipoteczny robić i zyski ciągnąć może z kapitału 15milionowego, a po wpłaceniu całe-go pierwotnego kapitału 3milionowego, może o-bracać i zyski ciągnąć z kapitału 70miliono-wego!

Nietylko więc specjalny interes właścicieli dóbr, co do wpływu banku hipotecznego na pod-niesienie rolnictwa, lecz i ich interes jako kapi-talistów może szukać w krajowym banku hi-potecznym udziału. Jeżeli więc założyciele wezwali miasta do przystąpienia przed ogłoszeniem pu-blicznem subskrypcji, to powinni byli to samo uczynić i z właścicielami dóbr. Może było mo-żna oznaczyć proporcję, w jakiej miasta, a w jakiej własność wiejska może wziąć udział w subskrypcji, a nie zdawać wszystkiego na przy-padek. Pewna równowaga między miastami a własnością wiejską byłaby potem wyrobiła się także w reprezentacji banku na podstawie równo-wagi w udziale.

Zapewne odpowiedzieć można, że pierwotny kapitał zakładowy może być później za u-chwałą walnego zgromadzenia powiększony, a więc wtedy i własność wiejska przystąpić mo-że. Na to odpowiemy: Najpierw potrzeba kilku lat może, nim bank hipoteczny zażądać będzie musiał dalszej wpłaty nad 40% procentu sub-skrybowanych kwot. Po wpłaceniu bowiem 40% przez subskrybentów może bank wydać pożycz-ki 12 milionów. Na to potrzeba czasu! Dopiero gdy ta kwota będzie bliska wypełnienia, może nastąpić żądanie dalszych wpłat. A lat kilkanaście potrzeba, aby w pomyślnym razie nawet, w skutek wpłaconego całego kapitału zakładowego, pożyczki wydane dochodziły do 60 milionów, i potrzeba było uchwały powię-kszania kapitału zakładowego. Cóż, kiedy i wte-dy w statutach Towarzystwa zawarowanem jest posiadaczom akcji pierwotnych prawo pierw-szeństwa do połowy nowo wydanych akcji!

Jeżeli więc już teraz nie rozłoży się sub-skrypcji odpowiednio do stosunków krajowych i do zakresu banku, to z czasem bank może wziąć kierunek jednostronny i podnieść się mo-gą skargi na eksploataowanie jednych przez dru-gich. Stałoby się to tem pewniej, ile że akcje posiadane przez miasta, będą raz na zawsze stale lokowane i nie pojawiają się już na giełdzie.

Zwracając uwagę założycieli na tę okoli-czność, dodać musimy, iż właśnie stosunek bar-dzo korzystny kapitału zakładowego do sumy, którą Towarzystwu podług statutu robić wolno, i zapewniwszy tym sposobem znaczny procent z akcji każdej, powinien założycieli spowodować do bardzo sprawiedliwego rozkładu subskrypcji na różne warstwy kapitalistów krajowych, na miasta i własność wiejską.

## Przegląd polityczny.

Do Kol. Gaz. piszą z Paryża, że według obiegających pogłosek, miałaby arcyksiężna, o której reke stara się następcą tronu włoskiego, otrzymać w posagu od cesarza Tyrol włoski.

Pogłoski o przygotowaniach także w mi-nisterstwie wojny na wypadek, gdyby Moskwa plany swe względem Turcji chciała wprowadzić w życie, utrzymują się ciągle w dziennikach wiedeńskich. Debata stara się wprowadzić uspo-koić umysły, i wpadając w drugą ostateczność, dowiść się stara, że teraz po wycofaniu wojsk tureckich z Belgradu, niema nawet najmniejszej obawy wojny, ale inne dzienniki wiedeńskie od-miennie na stan rzeczy się zapatrują, i wzywają rząd, by się przygotował na wszystko, bo wojna bliżka jest więcej niż prawdopodobna. Presse powiada, że zaprzeczcie trudno, iż kwestja wscho-dnia w dniach ostatnich bardzo groźny przy-brała charakter, i że kółka wiedeńskie dyploma-tyczne na wszystko są już przygotowane. Dzien-nik ten nępnia ponownie, że Moskwa i Prusy wielkie czynią przygotowania do wojny. Wielka liczba oficerów pruskich przyjęła służbę w Ser-bii i Rumunii.

Urzędowy Pesti Hirlap podał był niedawno wiadomość, jakoby komisaryjaty policyjne na pro-wincji ze strony peşteńskich dyrekcji policyjnej otrzy-mały polecenie zatrzymania i nadal orla ce-sarskiego nad swemi biurami. Pesti. Corresp. do-nosi teraz ze strony kompetentnej, że wspomnia-ne komisaryjaty policyjne otrzymały 10. marca z Pesztu rozkaz telegrafem pozejmowania au-strjackich herbów z ponad swoich biur.

Jedne doniesienia z Pragi mówią, że baron Hennem zostanie mianowany ministrem sprawi-dliwości w miejsce p. Komersa, który stanow-co swego uwolnienia ma żądać; według innych doniesień z Pragi ma br. Hennem a nie ks. Col-loredo-Mansfeld być mianowany marszałkiem sejmu czeskiego. Pewnem jest tylko, że br. Hen-net, który był niegdyś prezydentem pragskiego sądu wyższego i z powodu podeszłego wieku pensjonowany został, przybył w skutek wezwa-nia p. Beusta do Wiednia.

Narodni Listy wykazują, że Czechy, nie licząc Pragi, mają według terażniejszej ustawy rekrut-acyjnej odstawić w tym roku 81,235 rekrutów.

W Czechach stanęły obydwą stronictwa do-zacietej walki wyborczej przeciw sobie. Rząd ze swojej strony czyni wszystko co może, by stronictwo niemiecko-centralistyczne zwycięży-ło, — nietylko jednak dzienniki czeskie pełne są otuchy, że i tym razem stronictwo federalisty-czno-narodowe uzyska większość, lecz nawet

i centralistyczne dzienniki wiedeńskie na taki re-zultat wyborów są przygotowane. Przewidują one, że i tym razem wypadną wybory w Cze-chach w taki sposób, że sejm nowy taką samą względem Rady państwa, jak i sejm poprzedni, poweźmie uchwałę. Presse utrzymuje, że i rząd przewiduje ponowną klęskę, i że łatwo stać się może, iż w razie niepomyślniej dla zamiarów pana Beusta uchwały sejmu czeskiego, i ten no-wy sejm rozwiązany zostanie, a dla sprowadze-nia jakichś przecięz reprezentantów Czech do Rady państwa, bezpośrednio wybory będą mu-siały być rozpisane. Cała nadzieja rządu spo-czywa jeszcze, powiada Presse, w wyborach z większych posiadłości; widać więc, że co do gmin wiejskich i miast, stracono już nadzieję pomyślnego dla rządu rezultatu wyborów.

Czeskie i węgierskie dzienniki zwracają u-wagę na broszurę, która się pojawiła w Lipsku pod tytułem: „Rozkład Austrii.“ Pesti Naplo streszcza myśl autora tej broszury w ten sposób: Prowincje niemieckie Austrii zostaną naturalnie przyłączone do Niemiec, z północnej części półwyspu Bałkańskiego utworzy się wiel-kie państwo federacyjne „Naddunajskie“, do którego także Węgry należeć będą, a Galicję dostanie Moskwa w nagrodę za pozwolenie utworzenia owego państwa Naddunajskiego! Pesti Naplo krytykując tę broszurę, wytyka nie-konsekwencje w niej zawarte. W jednym miej-scu bowiem broszura wykazuje, że nawet dual-izm monarchii zawiść nie może, gdyż przeciw Madiarom powstana Kroczi, Serbowie, Słowień-cy, Rumuni i Rusini węgierscy, a podawszy rękę Czechom, zgniotą Madiarów; z drugiej stro-ny zaś dowodzi, że dla Madiarów będzie rzeczą arcyzbawienią, jeżeli dostaną się z tą większo-ścią innych narodowości do owego państwa Nad-dunajskiego. Politik pragska poświęcając broszu-rze tej wstępny artykuł, utrzymuje, że pochodzi ona z pióra Niemca austriackiego, że sztabu schmerlingowskiego. Broszura ta została wła-snie co napisana, a przedmowa do niej nosi datę „Wiedeń w marcu 1867“. Autor z całą ot-wartością wyznaje, że nie widzi żadnego dla Austrii ratunku, lecz że jemu i wszystkim Niem-com austriackim nie wiele to szkodzi, bo prze-stawszy być Austriakami, będą Niemcami. „Ale, powiada autor, któremu Politik wprost i słusznie zdradę stanu zarzuci, państwo niemieckie nie będzie tak długo ustalonym, póki do niego i niemieckie prowincje Austrii należeć nie będą.“ Ze Czechy i Morawę przyłącza szanowny autor broszury do Niemiec, dodawać nie potrzeba.

Prusy. W parlamencie północno-niemieckim ukończono rozprawy ogólne nad projektem konstytucji niemieckiej. W piątek miały się roz-począć rozprawy specjalne, a zaraz przy pierw-szym paragrafie mieli postawić polscy i duńscy żażyciele protest przeciw wcieleniu do Niemiec. Czy po założeniu protestu opuszczą parlament, albo czy nadal będą w nim brać udział, niewiado-mo dotąd. W Berlinie obiegają pogłoska, że p. Münchhausen zażąda od Bismarka żażoścuzy-nienia z powodu, że tenże podczas ostatnich rozpraw twierdzenie Münchhausena, jakoby kapitu-lacji z Langensalza Prusacy nie dotrzymali, nazwał „niegodziwym oszczerstwem“.

Francja. L'Opinion Nationale zamieszcza na czele swego najnowszego numeru wiadomość o śmierci Stefana Boguckiego, ucznia szkoły woj-skowej w St. Cyr, zmarłego w skutek ran, od-niesionych w Plockiem, podczas ostatniego po-wstania, i przytacza mowę generała de Gondre-court, mianą przy złożeniu zwłok Boguckiego do grobu. Serdeczną tę mowę generała francuz-kiego podamy jutro w całości, tu tylko nad-miemy, że L'Opinion przytoczywszy mowę je-nerała powiada: „Tak to armia francuzka oka-zuje swoje współczucie dla tych, którzy wyprze-dzając chwilę ostatecznej walki, polegli w o-bronie ojczyzny. Armii francuzkiej przynoszą za-szczyt tego rodzaju demonstracje, bo czezać pa-trjotyzmu obcych, dowodzi ona własnego patrij-otyzmu; dowodzą one, że armia francuzka goto-wa jest zawsze do spełnienia wszelkich szlachet-nych zamiarów“.

Francja wysłała do Turcji znaczną bardzo flotylę. Według doniesień z Tulonu, otrzymano tam rozkaz, aby także dwa parowce kanonier-skie pierwszej klasy były każdej chwili gotowe do odpłynięcia, by wraz z innymi okrętami wzmocniły flotylę, stojącą pod rozkazami kontr-admirała Simona.

Humb. Börsenhalle utrzymuje, że Francja po-łączyła się wprawdzie z Moskwą, aby wyrzucić na Turcję presję i wymóżyć na niej koncesje dla ludów chrześcijańskich; otrzymawszy jednak ze strony Porty przyrzeczenie żądanych reform, cofnęła się od dalszego popierania polityki moskiewskiej, i przeciwnie, łącznie z Anglią stara się paraliżować zapędy moskiewskie.

Turcja znacznie wzmocniła swoje siły zbroj-ne w Tessalii i na Kandji; byłego ministra woj-ny, Husein baszę, wysłano na Kandję jako no-wego dowódcę.

Nowy plan reformy, wypracowany przez Fu-ad baszę, przepuszcza także chrześcijan do ture-ckiego ciała prawodawczego.

Wice-król Egiptu Ismael basza coraz jawniej staje w opozycji przeciw sułtanowi. Używa on do tego parlamentu egipskiego, który też istotnie odmówił przyzwolenia swego na zapłacenie Turcji części dłużnego baracu, a to z powodu, że wydatki na wyprawę do Kandji przez rząd turecki jeszcze nie zostały zwrócone. Suma, której Egipt zapłacić nie chce, wynosi 20 milionów franków.

**Ziemie polskie.** Posłowie polscy z Poznańskiego na sejmie pruskim podali do ministra handlu wniosek o pozwolenie używania języka polskiego w korespondencji telegraficznej w obrębie monarchii pruskiej, a przynajmniej w trzech prowincjach wschodnich: w Prusach, na Szląsku i w w. ks. Poznańskim. Na to podanie nadeszła teraz odpowiedź, którą *Dziennik Pozn.* ogłasza; opiewa ona:

„Do Wielmożnego pośta Waligórskiego w Poznaniu. Do wniosku, podanego przez Wpau i kilku innych posłów o przypuszczenie języka polskiego do korespondencji prywatnej telegraficznej na stacjach pruskich, lub przynajmniej na stacjach w prowincjach szląskiej, pruskiej i poznańskiej, przychylić się nie mogę, z powodu, że istniejące urządzenia telegraficzne, oraz siły nie są dostateczne, aby z dokładnością przesyłać można depesze w owym języku. Pozostawiam Wpau do woli wiadomości współpodpisanych na wniosku o treści niniejszej odpowiedź. Berlin 17. lutego 1867. Minister handlu, przemysłu i robót publicznych, hr. Itzenplitz.“

Z Litwy coraz trudniej o wiadomości. Jeden *Dziennik Pozn.* miewa czasami korespondencje z gniazda Jagiellońskich. Tak i teraz podaje ten dziennik list obszerny z Litwy z dnia 27. lutego, którego ważniejsze ustępy tu powtarzamy. Korespondent pisze:

Systemat łepienia naszej narodowości i prawostawienia Litwy, ciągle postępuje z żelazną konsekwencją i od niego Baranów ani na krok nie odstępnie. Niedawno wydał okólnik, odpierający wieści, jakoby ukaz z d. 22. grudnia r. 1865, wywłaszczający nas z majątków na rzecz Moskali, miał uleść jakiegokolwiek zmianie, i zarazem dodaje, że ukaz ten w całej swej mocy musi być wykonany. Majątki, jakie do Nowego przyszedł roku dobrowolnie nie będą sprzedane Moskałom, zostaną na publiczną licytację wystawione. Jak to wam już poprzednio pisałem, dotychczas mało sprzedanych zostało skutecznionych. Ochota do kupna naszych majątków jest wielka — ale do kupna bez pieniędzy. Sami Moskale ociągają się do ostatecznego terminu, bo są przekonani, że wówczas darmo naszą własność zdobędą. Rząd robi wszelkie ułatwienia, byle tylko jak najwięcej Moskali ściągnać: obecnie wydał postanowienie, że nie tylko majątki na przymusową sprzedaż Moskałom skazane, ale wszystkie majątki, z rąk Polaków do Moskali przechodzące, wolne są od wszelkich opłat i należności kancelaryjnych. Parcie to przeciw żywiołowi polskiemu jest niesłychane, a nie przebaczą nam nigdzie, gdzie tylko go dojrzą. Od niejakiego czasu rozpoczęli zaciętą kampanię przeciwko żydom, kasują ich szkoły i zniewalają posyłać dzieci do szkół tak zwanych narodowych czyli moskiewskich. Szczególniej bezwzględnie postępują przeciwko hassydom, którzy, przynajmniej w wytwale swego obyczajnie się trzymają. Rugują ich pod wszelkimi pozorami z karczem, z ared, słowem, biorą ich pod tak ścisłą ojcowską opiekę, pod jaką nas od czasu powstania trzymają. Słowem, w obliczu ucisku i prześladowania jesteśmy jak najzupełniej równouprawnieni.

Niedawno czytalem noty dyplomatyczne ks. Gorczakowa, pisane co do sporu z dworem rzymskim; w nich prawdomowny kanclerz petersburski wychwala tolerancję moskiewską i opiekę jaką Moskwa ciągle rozciągała nad katolicyzmem! Pomijając inne tysiączne wypadki, jawne i znane całej Litwie, w r. z. powiat słucki od początku czerwca do końca września był widownią owej szumnie ogłoszonej przez Gorczakowa tolerancji religijnej. Do parafii bobowińskiej, której proboszczem był ks. Tyszkiewicz, należy wieś Wynia, własność pana Jodki. Do wsi tej zajechali w miesiącu czerwcu r. z. gorliwi apostołowie prawostawia, a mianowicie: pop Julian Narkiewicz, mirowy pośrednik Władimirow, słucki powiatowy isprawnik Łabińców i horodniczy z Nieswieża, Żurawicz, otoczeni żandarmami i kozakami, a zwolnając przed siebie całą wieś, zaczęli namawiać zgromadzony lud, aby wydzierżając się earowi za otrzymane dobrodziejstwa i wolność, przyjął prawostawie. Gdy te namowy a następnie i groźby pożądanego skutku nie odniosły, poczęli przywoływać do kancelarji starszych wiejską pojedynczo każdego, a tam rozkazywano każdemu podpisywać się w księdze na ten cel przysposobionej, iż dobrowolnie prawostawie przyjmuje. Przywołanemu wsuwano gwałtem pióro w rękę i krzyczano: „razpisz się!“ a kiedy i to nie skutkowało, uporne wsadzano do chlewu, bijąc pięściami i groząc jeszcze cięższą karą. Bywało i tak, że upartemu kazano rozbić się do przyjęcia kary cielesnej.

Korespondent przytacza mnóstwo szczegółów o okrucieństwach, jakich się na biednych włościanach dopuszczano, zmuszając ich do przyjęcia prawostawia. Dalej pisze korespondent:

Straszny był to ów dzień przyjmowania prawostawia; z jednej strony jęki i płacz ludu, któremu wydzierano największe jego dobro, a z drugiej strony pijane zoidactwo, włokące ofiary do cerkwi i zachęcające je do udania się tam obfitemi razami nahajek. Takie obrazy pełne grozy tylko u nas widzieć można, a obrazu tego byliśmy widzami w ciągu długich czterech miesięcy, tak długich, jak chwile wyczekiwane nieszczęścia. W ciągu tych czterech miesięcy wyżej wspomnieni misjonarze ani na chwilę nie ustawali; podobnie postępowali w Dumiczach, Rudnikach, Rulewie, Pieczuranach, gdzie netylko różgami ewangelizowali i wzięli, ale najwściebniejsze i najwięcej wyrażone okrucieństwa aplikowali. Natura ludzka wdryga się na

samo wspomnienie tych kar. Pomiędzy innymi upierając się stawiano na węgle chaty, krzyżem przyeiskano do rogu, a ręce i nogi po obu stronach ukrzyżowano. Zieniewiczowi, z drobnej szlachty, przywiązano prawą rękę i nogę do nogi łózka, a drugą rękę i nogę, ze sobą związane, nie dozwalały mu najmniejszego ruchu, i w tem położeniu zostawiono go przez noc całą. Korbuta tak zbił również za upór żandarm, że ten kilka tygodni chorował. Żuka bili kilka razy; pomijam zaś hulanki kozaków, wyprawiane na plecach tych nieszczęśliwych. Władymirow, pośrednik mirowy, w Dumiczach, do takiej doszedł wściekłości, że piana toczyła się mu z ust i z całych sił krzyczał: „Trzy skóry z was zdejmę, jeśli nie przyjmiecie prawostawia.“

Po dokonaniu tak znakomitego dzieła, archimandryta Golubicz i gubernator Szalgunów zjechali do Wyni, aby z wielką uroczystością zamienić kościół katolicki na prawostawny. Spędzono wtedy z całej okolicy pozostałych katolików i kazano im budować namioty i szalase, mające posłużyć do pomieszczenia sprowadzanych gości. Wtedy to dwaj ci wysoce dostojni właściciele podnieśli na lura starostę Bernowicza, prawostawnego, który był najwięcej pomocnym w sprawie gwałtu, przesładowania i ucisku. Działo się to w dniu 18 i 19 września.

Tymczasem rozeszła się wieść, że Kaufmann ma wrócić zjeżdżając do Nieswieża, oddalonego od Wyni o mil siedm. Włościanie i drobna szlachta postanowili zanieść do niego skargę na gwałty, na osobach ich dokonane. Przyjazd jego nastąpił dopiero w dniu 30 września; żalący się kilka dni wyczekiwać byli zmuszeni, a nie mając dostatecznej żywności, wysłali po nowe zapasy, byle tylko doczekać się upragnionego przyjazdu jenerał-gubernatora. Czynnicy kozakami rozpędzali tłumy zebrane; gdy to przecie nie skutkowało, nie przedsiębrali innych gwałtowniejszych środków, obawiając się nagany ze strony sprowadzanego naczelnika kraju. Zjechał wreszcie Kaufmann, a zgromadzeni złożyli podanie na ręce jego samego. Odczytawszy je Kaufmann, odwrócił się do popów i czynowników zebranych i powiedział: „Mówiliście, że oni dobrowolnie przyjmują prawostawie, a oto widzicie jak się dopominają swej wiary. Zwróćcie im podpisy wyמושone.“ A odszedłszy o kilka kroków od chłopów, z całą bezczelnością i bezwstydnie wyszeptał do czynowników: „Nie to nie szkodzi, róbcie tak dalej póki czas (paka wremia).“ Jak wam się podoba podobna hipokryzja w tak wysokim dostojniku?

Włościanie dodatku tego nie słyszeli, i po wyjściu od Kaufmanna, domagali się od popa zwrotu podpisów, lecz ten ich ofuknąwszy, z niczem odprawił. W parę zaś tygodni zjechała liczna komisja śledcza, aby wykryć, za czyją sprawą lub namową włościanie owe prośby ułożyli i kto im napisał takowe. W Moskwie bowiem tylko osoby, upoważnione od rządu i „święduszczycje zakonow“, mają prawo pisać prośby. Owa komisja śledcza i nowy z nią ucisk były jedynym skutkiem podanych zażaleń. Oto macie rzetelny, prawdziwy obraz tego, co miało miejsce; obraz to nie wyjątkowy — podobnie działo się wszędzie; nikt z ludu dobrowolnie nie przeszedł na prawostawie, jedynie okropny ucisk do tego go zmusił. Dobrowolnie przeszło tylko kilku obywateli, nazwiska ich znać, a pewny jestem, że nazwiska te nigdy nie będą zapomniane. Gdyby brakło dowodów tej wychwalanej tolerancji moskiewskiej, to obecne czasy liczyły, nieskończenie liczyły szereg mogą ich dostarczyć. Dziwić się więc należy temu bezczelnemu zachwytowi, które tak wybitnie prawdziwie śmie z taką arogancją zaprzeczać. Czyżby sądzili, że kogokolwiek z ludzkiej potrafią?

Wykaz szkoły głównej warszawskiej na zimowe półrocze roku naukowego 1866, zawiera: Wiadomości statystyczno-historyczne o szkole weterynaryj, zbieranych w okolicach Warszawy, przez W. Taczanowskiego; wykłady na wydziałach prawa i administracji, lekarskim, filologiczno-historycznym i matematyczno-fizycznym; władze szkoły głównej, zakłady pomocnicze szkoły głównej, i wiadomości statystyczne, z których następującej czerpiemy dane: Ciało nauczające szkoły głównej składało się w półroczu letnim r. n. 1866, ogółem z siedmiesięcijnędziej osób, a mianowicie: wydział prawa i administracji liczył osób 16; wydział lekarski 24; wydział filologiczno-historyczny 16; wydział matematyczno-fizyczny 15. W letnim półroczu roku naukowego 1866, było studentów na czterech wydziałach ogółem 1035; a mianowicie: na wydziałach prawa i administracji 523; lekarskim 127; lekarskim (farmaceutów) 45; filologiczno-historycznym 73; matematyczno-fizycznym 267. Z początkiem r. n. 1866, zgłosiło się do egzaminu wstępnego 338 kandydatów; z liczby tej przyjęto do szkoły głównej jako dostatecznie usposobionych 318; nieprzyjęto z powodu niedostatecznego przygotowania 26. W półroczu letnim r. n. 1866, pobierało stypendja 72 studentów, a mianowicie: na wydziałach prawa i administracji rządowe 7, prywatne 15; lekarskim prywatne 9; filologiczno-historycznym rządowe 12, prywatne 4; matematyczno-fizycznym rządowe 12, prywatne 13; razem rządowych 31, prywatnych 41. Na wydziale prawa i administracji do egzaminu środkowego z końcem r. n. 1855, przystąpiło 139 studentów, do egzaminu ostatecznego ustnego przystępowało 99; na wydziale lekarskim do środkowego egzaminu z końcem r. n. 1866, przystąpiło 34 studentów; z liczby tej zdano 22 z powodzeniem; na wydziale filologiczno-historycznym do egzaminu środkowego przystępowało z końcem r. n. 1866, studentów 16, z tych 10 zdano z powodzeniem; do egzaminu ostatecznego ustnego przystępowało 16, z tych 9 zdano z powodzeniem; w seminarjum pedagogicznym znalazło 12 studentów pomieszczenie w ciągu letniego półroczu r. n. 1866; na wydziale matematyczno-fizycznym do egzaminu środkowego r. n. 1866, przystępowało 82 stu-

dentów; do egzaminu ostatecznego przystępowało 14 i wszyscy zdali z powodzeniem; w seminarjum pedagogicznym znalazło w letnim półroczu r. n. 1866, pomieszczenie 12 studentów wydziału.

## Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie czwartkowe było bardzo krótkie. Po zagajeniu o godzinie 7. dr. Madejski jako referent spraw szkolnych zainterpelował pana burmistrza, w jakim stadium znajduje się obecnie sprawa zaprowadzenia języka polskiego w szkole realnej, i druga niemniej ważna sprawa uzupełnienia gimnazjum polskiego. Poniważ od czasu starań deputacji miejskiej, podjętych w tym względzie za ministra Belcrediego, nie nie postąpiło naprzód i pan burmistrz nie mógł oczywiście dać żadnych wyjaśnień, przeto dr. Madejski imieniem sekcji 5. wniósł, aby dla poruszenia na nowo tych spraw u nowego ministerstwa, niewiedzącego prawdopodobnie nie o przyrzeczeniach, jakie miasto otrzymało było w tym względzie tak od byłego ministra stanu jak i od samego Najj. Pana, zanieść na ręce p. namiestnika prośbę do teraźniejszego prezydenta ministrów, pana Beusta, o spieszenie i pomyślne załatwienie życzeń miasta co do języka wykładowego w szkole realnej i co do uzupełnienia gimnazjum polskiego. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie bez dyskusji.

Podobnej natury był przedmiot, wniesiony także przez dr. Madejskiego, ale imieniem komitetu, wysadzonego z Rady miejskiej dla pomyślnego załatwienia interesu z koleją lwowskobrodzka. I w tym kierunku deputacja miasta, jeżdżąca tamtego roku do Wiednia, otrzymała od byłych ministrów i od samego Najj. Pana bardzo zadawalniające jak wiadomo przyrzeczenia, o których jednak wątpić można, czy są znane teraźniejszemu ministrom. Komitet ten postanowił tedy na wniosek Adamskiego, przypomnieć tę sprawę nowym ministrom, baronowi Beustowi, Taaffemu i Beckemu. Prośby dotyczące, zaopatrzenia planami i wykazami, podano we wtorek na ręce namiestnika, który przyrzekł zaraz je wysłać i poprzeć ze swej strony. Rada przyjęła tę czynność komitetu do wiadomości.

Będąc na porządku dziennym rozdawnictwo stypendjów dla uczniów szkoły przemysłowej nie przyszło na stół, ponieważ sekcja 5. nie całkiem jeszcze wygotowała dotyczące wnioski. Z kolei asygnowano należność za dostarczenie materiału budowlanego do mostu na placu Solskich.

Pierwsze galic. Towarzystwo stenografów podało do Rady propozycję względem stenograficznego spisywania rozpraw Rady miejskiej za wynagrodzeniem 20 złr. od posiedzenia. Poniważ fundusze miasta nie pozwalają na taki wydatek, protokół posiedzeń zaś, spisywany przez pana sekretarza Komarnickiego, jest tak dokładny, że stanowi nieocenioną czastkę archiwum miasta i wystarcza całkowicie — przeto odrzucono tę propozycję jako zbyleczną.

W roku 1864 przeznaczyła była Rada miejska z czystego zysku dochodów niestających 2.000 złr. na fundusz pożyczkowy dla rzemieślników wyznania żydowskiego; kahał miał wypracować i przedłożyć Radzie statuta tej fundacji i wtedy miała ona wejść w życie. Tymczasem kahałowi nie było z tem śpieszno, bo dotychczas nic nie zrobił. Dla pokrycia swej opieszalności zaniósł tylko prośbę do Rady miejskiej, aby owe 2.000 złr. z kasy miejskiej wyjęto i włożono do kasy oszczędności celem oprocentowania i pomnożenia funduszu, bo — jak się wyraził — z tak małym funduszem zaczynać nie można. Rada miejska zważywszy, że kahał nie dopełnił tego, co powinien był dopełnić, i że powód szczupłości funduszu, przez niego przytoczony, jest biały, ponieważ istniejący dla rekordzielników chrześcijańskich fundusz pożyczkowy Franciszka Józefa pierwsiastkowo (w r. 1853) rozpoczął swoje czynności z kwotą 3.000 złr., a dziś ma już przeszło 20.000 złr. kapitału; postanowiła nie wkładać tych 2.000 złr. do kasy oszczędności, ale wezwać kahał, aby w terminie najdalej 3miesięcznym przedłożył Radzie statuta nowej fundacji, celem wprowadzenia jej w życie bezpośrednio, — w przeciwnym bowiem razie Rada sama ułoży statuta i zajmie się wprowadzeniem w życie fundacji. Nas dziwi, że Rada miejska już dawno tego nie uczyniła, ale spuszczała się na opieszalą korporację żydowską.

W końcu uchwaliła Rada jeden dar z łaski i wydanie kaucji dwom dawniejszym przedsiębiorcom miejskim.

Posiedzenie zamknął pan burmistrz o godzinie 8/8 oświadczeniem, że porządek dzienny wyczerpany, i że zaległych spraw bardzo mało, dzięki pilności panów radnych.

## Kronika.

**Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu.** Bezimienny dawca złożył w roku 1850 w bibliotece polskiej w Paryżu sumę złp. 30.000 z warunkiem, aby dochód z niej wypłacany był, aż do śmierci, panu Karolowi Ursynowi Niemcewiczowi, jako znak wdzięczności narodowej dla stryjca jego, s. p. Juliana Niemcewicza; a następnie aby oddawany był co dwa lata w nagrodę za najlepszą pracę historyczną polską, napisaną w myśl programu, ogłoszonego przez radę Towarzystwa.

W wykonaniu tego zapisu, rada Towarzystwa kupiła w 1850 rentę trzechprocentową francuską, wynoszącą 885 fr., i taką wedle przeznaczenia przez lat sześćnaście wypłacała.

Gdy obecnie ze śmiercią Karola Ursyna Niemcewicza, fundusz ten przechodzi pod zarząd Towarzystwa, rada chce odpowiedzieć włożonemu na nią obowiązku, ogłasza na pierwsze dwulecie konkurs następującej Rozprawy historycznej: „O przyczynach słabości rządu Polskiego w ostatnich dwóch wiekach XVII. i XVIII., z ocenieniem krytycznym

Przykładów historycznych, instytucyj i charakteru narodowego.“

Rozprawa ta ma wynosić od sześciu do dziesięciu arkuszy druku. Autor pracy najlepszej otrzyma nagrody 1200 franków; za pracę drugą z rzędu rada przyzna 600 franków.

Kto sobie życzy brać udział w tym konkursie, zechce przysłać swą pracę w rękopiśmie pod adresem sekretarza Towarzystwa, najpóźniej do dnia 1. marca 1869 r. Rękopism powinien być przysłany bezimiennie, i opatrzony godłem, wybranem przez autora; a toż samo godło ma się znajdować na liście zabezpieczonym, który autor do rękopismu dołącza.

Na posiedzeniu publicznem dnia 3. maja 1869 r., rada Towarzystwa przyzna obie nagrody; zarazem odpieczętowane będą listy, noszące odpowiednie godła i ogłoszone nazwiska autorów. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do dnia 1. marca 1869 nie była przysłana żadna tego rodzaju praca, która by w myśl obecnego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie cała suma 1800 franków ofiarowana będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu tych dwu lat wyjdzie z druku i które rada za najlepsze osądzi.

Paryż dnia 3. marca 1867.

Bronisław Zaleski sekretarz Towarzystwa.

**W sprawie Stowarzyszenia prywatnych oficyalistów w obwodzie tarnopolskim.** Komitet oddaje do powszechnej wiadomości następujące datki na założenie funduszu żelaznego: Wielm. p. Antoni Rogala Zawadzki, właściciel dóbr 400 złr.; Wn. Zygmunt Chojecki 20 złr.; Wielebny ks. Jan Biliński, probaszcz r. g. z Hawcza 20 złr.; Wielb. ksiądz Jakób Łania 15 złr.; p. Piotr Czekański 20 złr.; p. Breth z Tlumacza 10 złr.; p. Karol Kreczmer 10 złr.; Abraham Cwerlink 5 złr. — razem 500 złr., które z poprzednio do kasy oszczędności odesłanymi pieniędzmi, czynią sumę 821 złr. w. a.; tudzież nadesłano do komitetu różne dary do loterji fantowej, którą w myśl §. 13. komitet urządzi.

Składając niniejszem szlachetnym dawcom szczerze podziękowanie za wsparcie w związku będącej instytucji — odpowiada komitet zarazem korespondentowi *Gar. Nar.*, p. K. ze Złoczowskiego, że niekoniecznie milczenie, jakim przyjęło zgromadzenie Towarzystwa gospodarczego sprawę Stowarzyszenia wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów, brać mamy jako nieżyczliwość dla tych, którzy dla dobra ich pracują.

U nas w Tarnopolskiem uznano Wys. obywatelstwo potrzebę zawiązania się Stowarzyszenia, w skutek czego kilku zacnych i zaufania godnych obywateli raczyło przyjąć komitet pod swoją protekcję, i w chwili obecnej czynnie już wspierać go rozpoczęło, o czem w późniejszej korespondencji obszerniej pisać będziemy.

Na teraz obowiązkiem nas samych jest znieść cegiełki do budowy tak wzniosłej, bez wyczekiwania mamy: sami pierwsi dajmy dowody czynu, bo tylko po czynach nas sądzić będą, nie wedle słów. Gdy okażemy nasze szczerze zamiary, poda nam każdy zacy i prawy obywatel pomocną rękę do ustalenia tej dla obopólnego dobra koniecznej potrzebnej instytucji.

Komitet Towarzystwa wzajemnej pomocy przywrócić.

Mikulaniec dn. 12. marca 1866. Ignacy Sokolowski, w zastępstwie prezesa; St. Międlicki, sekretarz.

**Magierów dn. 12. marca.** (Krotkie wyjaśnienie Słowa i jego dotychczasowym dopysowatelnem). W nr. 15. z dnia 6. marca rb. umieściło Słowo w rubryce *Nowynki* dwie korespondencje, w których nazywa koca muzykę, wyprawioną przez pospólstwo ks. Jasińskiego w Magierowie, formalnym rozbójniczym napadem, a pospólstwo Neczuperowiczami. — Tylko *dostawirnijszy dopysowateli* (najwiarogodniejsi korespondenci) *Słowa* mogły tak bezczelnie doniesienia pisać, jakie w tych korespondencjach znajdują się.

Pierwsza korespondencja, napisana przez samego ks. J. (prawdopodobnie), zawiera wiele dat prawdziwych, lecz nierównie więcej kłamstw bezczelnych; druga jest całkiem fałszywą i złośliwą.

Oto co mówi korespondent *Słowa*:

„Po bezczelnem oczernieniu oca Jasińskiego *Gaseto* *Narodowego*, ktoru, a osobiywo przytohu jej *Tygodnik Nieda*. Lasznia Magieru bezpłatno dostaje (19), poezalsia jawną agitacją protyw Rusyniów, imennoże protiv świszczennyka O. Jasińskoho“.

Ze korespondencja *Gar. Nar.*, tycząca się księdza J. jest szczerą prawdą, są na to dowody. Tylko *Słowo* potrafił oczernić kogo „niewinnie“. Fałszem jest dalej, jakoby dopiero po wydrukowaniu korespondencji w *Gar. Nar.* poczęła się jawną agitacja przeciw Rusinom i ks. J., albowiem w Magierowie nie było żadnej agitacji przeciw Rusinom, a jawną agitacją przeciw ks. J. datuje się jeszcze od roku 1848, a jest skutkiem jego czynów nagannych.

Zwracamy uwagę tylko na jeden: Przed kilkunastu laty przyszedł ks. J. do domu swojego parafianina w Mag. i obaczył na ścianie obraz św. Augustyna, czy Polaka lub Rusina, trudno odgadnąć. Jużeć musiał być Polakiem, kiedy miał napis: St. Augustin! Taka niewaga domu ruskiego nie podobają się oczywiście ks. J., któryby chciał, by netylko ludzie ci, ale i święci byli Moskałami. Rozeszła się wkrótce wieść, że ks. J. kazał obraz ten wyrzucić i ukropem oczy wyparzyć, mówiąc: „Eto Polaczok“. W skutek tego miał ks. J. przez kilka miesięcy komisję mieszaną i zapłacił kosztą teje. Złośliwi ludzie twierdzą, że ks. J. kazał rz. zabić koguta za to, że nie piał po moskiewsku, tylko jakoś inaczej, podobno po polsku!!

Okoliczności tego rodzaju sprawiły, że ludność wszystkich wyznań zniechęciła ks. J., a ci, od których usunięciu ks. J. z parafii w Mag. zależało, popelnili błąd, zostawiając go w miejscu. Ludność obrz. łacińskiego kocha swych braci Rusinów, lecz nienawidzi Moskala, a ks. J. jest prawdziwym Moskałem. Dodajmy do tego obrazę JE. p. namiestnika i różne wygadywania na zacnego ks. obrz. łac., niemniej znieważanie pojedynczych członków gminy za to, że mówią po polsku, a wytłumaczmy sobie, dla czego ludność dopuściła się ekscesu przez wyprawienie kociej muzyki, którą korespondent *Słowa* obrzucił rozbójniczym napadem. Dalej mówi koresp. *Słowa*: „za jakimis wyższymi inspiracyjami dijsnowały tu najbilsze: pański ekonom, kostelnij, orbanyst i syn pańskoho liisnozocho“. Widocznie przypisuje ks. J. inicjatywę kociej muzyki komuś wyższemu — a nie pospólstwu. Co za bezczelność! Ksiądz Jasiński stoi w Magierowie zanadto nisko, by ktoś wyższy mógł choćby tylko pomysleć o kociej muzyce dla niego; fałszem zatem jest jakaś wyższa inspiracja. Pański ekonom w M., jest Rusinem (choć nie Moskałem) i zostaje w dobrej ko-





Sprawa wschodnia i europejskie  
przymierza.

V.

Nowy zwrot w tureckich sprawach — ustąpienie twierdz serbskich, o którym mówiliśmy na tem miejscu przed kilku dniami, stał się przyczyną osobliwszego zjawiska w ob-  
jawach ogólnej polityki.

Na pierwszą wiadomość, że sułtan wyprowadza tureckie załogi z Belgradu, z Feth-Iblain, Schabatzu i Semendrii, cofając przytem wszelkie swoje warunki, pod którymi jedynie zgadzał się przedtem zręce praw, zawarowanych traktatami, pewien niepokój owładnął sferami politycznymi we Wiedniu, jak gdyby to nie austriacki minister spraw zewnętrznych, nie baron Beust we własnej osobie najbardziej agitował w tej sprawie, nie on najczynniejsze robił usiłowania w skłonieniu sułtana do ustępstw, jak gdyby nie nowy austriacki minister nadał ruchliwość swoją serbskiej sprawie pierwsze cechy gwałtowności, i obecnego rozwiązania poleźnie nie przyspieszył. Różnica w tem tylko, że pod naciskiem austriackich nalegań Porta ustępowała, żądając w zamian pewnych mało znaczących w rzeczywistości warunków, obecnie ustępuje bezwarunkowo.

Współcześnie z tą wiadomością rozszerzyła się trwoga i w świecie finansowym wiedeńskim. Ponure pogłoski o natychmiastowej wojnie, o niebezpieczeństwie Austrii, o odroczeniu paryskiej wystawy zaczęły obiegać na giełdzie, a kursa papierów publicznych, podległe wrażeniom płochliwego serca finansistów, chwiały się zaczęły. Telegrafowano do Paryża do komisji wystawowej — otrzymano odpowiedź, że wystawa w dniu naznaczonym otwartą będzie.

Zkąd trwoga, która się aż do wiedeńskiego dziennikarstwa przedała? Oto przypominano sobie, że w 1862 r. obecny minister francuski, p. Moustier, a wówczas poseł na stambulskim dworze, okazał się protektorem Serbii, i wyjednał ustąpienie pierwszych dwóch twierdz, Sokota i Uszycy, przypominano sobie, że wówczas panowało zbliżenie jak nigdy między tuileryjskim i petersburskim gabinetami, przymierze, które tylko sympjalom Francji dla Polski, Napoleon III, wedle słów jego własnych, był zmuszony poświęcić; przypominano sobie tajemniczego kurjera z Paryża do Petersburga, o którego przejeździe przed kilku dniami berliński telegram świat zawiadomił, — i wnioskowano, że znowu cesarz Francuzów po nad głowami Europy podaje rękę carowi północy, że zaczęła się w dwóch porządkach sprawa wschodnia, która szkodzi Austrii, lub może nawet chowając w zanadru jakiś straszny na nią zamach.

Obawy te, płonne z gruntu podług naszego zdania, są jednakże smutnym objawem, że stan Austrii nie spoczywa na dość niewzruszonych zasadach, że jej polityka zewnętrzna nie dość szerokiemi płynie korytem, skoro pierwszy lepszy wypadek, pierwsza lepsza wieść nawet, jest w stanie wzburzyć opinię publiczną, i wywołać nieokreślone a jednak głębokie obawy. Przed trzema tygodniami zbliżenie z Moskwą, przed pięciu dniami porozumienie z Francją, potem nagle gotowy zamach jednej i drugiej na Austrię — a jedno, drugie i trzecie przyjmowane jako zarówno prawdopodobne! — Cóż to jest? gdzie żyjemy, w jakim świecie niespokojnym, w jakichże czasach dowolnej fantazji, od której mają zależeć wypadki świata, dla której wszystko możliwe?

Na szczęście tak nie jest. Narody i państwa mają swoje interesa niezmiennie, swoje wysokie postannictwa, którym zaprzeczyć nie mogą. Meżowie stanu w braku zasad mają swoje sposoby widzenia rzeczy i utarte drogi i warunki zewnętrzne, a wszystko to ani od fantazji, ani od zachęć pojedynczych ludzi nie zależy. Niech się uspokoją więc trwożliwi politycy. Mogła francuska polityka od kilku miesięcy, ciągniona przez moskiewską natarcywość, dożyć się na niewiele kosztowne ustępstwo; mógł rząd francuski, żądny choć kilkumiesięcznego spokoju, poczynić nowe ofiary i wpływem swoim służyć jeden żarzący się punkt przyszłości, lecz przez to ogólne warunki europejskich szyków jeszcze się nie zmieniły. Jeżeli Bourné jest rzeczywistym sprawcą uwej roku Porty na pojednawczej drodze, to nie można zapominać, jak przyjmowano tego ambasadora francuskiego w Stambule i w imię czego wywiera ten wpływ magiczny na rząd sułtana, że można zapominać, że w kombinacjach moskiewsko-francuskiego porozumienia zawsze Anglia jako trzecia współuczestniczka figurowała, a jej wschodnia polityka w ostatnich czasach nader wybitny przybrała charakter. Niedawno temu lord Derby zgromił wyrażone w Izbie lordów sympatje dla tureckich niepokojów, nazwał

je przeciwnymi interesowi Anglii, rządowi tureckiemu wydał świadectwo uczciwości i łagodności, a przed kilku dniami on pierwszy z europejskich ministrów zawiadomił swój naród o nowym zwrocie w Stambule.

Zmiany, zachodzące na Wschodzie za wiedziami i współdziałaniem Anglii, nie dokonywają się w moskiewskim interesie. Jeżeli zaś wśród nich polityka Austrii chwilowo stanęła odosobnioną, to czyż dziwić się temu można? Pan Beust wprowadził ją w sprawach wschodnich na nowe zupełnie tory. Sprawy, przepelnione komplikacjami, poruszył, a nie mógł przecież stanąć na wysokości, koniecznej dla ich rozwiązania. Szukając bardziej dyplomatycznych niż politycznych korzyści, uprzejmy na wszystkie strony, niejasny w chęciach swoich, został może pominięty, gdy przyszło do stanowczej rozprawy między interesowanymi, lecz czyż ztąd już obecnie wypływa niebezpieczeństwo dla Austrii? Bynajmniej. Gdy polityka austriacka, ostrożnie z ogniem postępować będzie, a za to więcej przedstawi rękami siły i stałości, gdy nie zgubi z oczu wielkiej sprawy, która zawsze rozpraszala zachcianki francuzko-moskiewskiej zimy, wówczas sprawa wschodnia na jej główne korzyści obrócić się będzie musiała. Chwilowe niepowodzenia na drodze zewnętrznej polityki tą razą szczęśliwie się dadzą powetować na drodze polityki wewnętrznej. Sprawiedliwością, zadosyćuczynieniem autonomicznymi pragnieniami Galicji może dać austriacki minister ręką samodzielnego kierunku, stałości zasad politycznych, i gotowości swojej do udziału w wielkich sprawach ludzkości.

Lecz czas ubiega i zbliża się stanowcza chwila, w której państwu europejskim przyjdzie stanąć na właściwych im stanowiskach. Żadne cofnięcie załóg tureckich z Serbii, ani żadne wysiłki dyplomacji, nie zatrzymają sprawy, co pełna gromów dla spokoju świata, mknie po dziejowych kolejach. Dziś jeden zapalny węzeł rozplątany, pokój świata na kilka tygodni zapewniony, i oto tryumf polityki francuskiej! Czy jutro wynurzający się nowy węzeł nie będzie nazwę uznania dziedziczości panowania serbskiego w rodzie Obrenowiczów, czy też sprostawania granic greckich i tessalijskiego powstania, to może pokrywać jeszcze tajemnicą dyplomacji, lecz węzły leżą już na powierzchni, a tryumf do przygotowanych i niewahających się należeć będzie.

## Przegląd polityczny.

Urzędowa *Wiener Ztg.* podaje w swej części urzędowej następującą wiadomość: „Jak się dowiadujemy, zajmuje się dotychczasowy oddział dla wyznania i oświecenia byłego ministerstwa stanu od dnia 11. b. m. czynnościami swymi jako c. k. ministerstwo dla wyznania i oświecenia dalej.“ Dla czego urzędowa *Wiener Ztg.* nie ogłasza wprost, iż ministerstwo oświecenia zostało na nowo ustanowione, lecz tylko w swej części nieurzędowej wspomina mimochodem, że „jak się dowiaduje“ przeobrażono jeden wydział zniszczonego ministerstwa stanu w ministerstwo oświecenia, nie wiemy. Czy forma, w jakiej zawiadomiono nas o przywróceniu dawnego ministerstwa oświecenia, zmienia co w rzeczy?

Wspomniał przez nas wczoraj broszura „Rozkład Austrii“ została zakazana. Donosi o tem *Wiener Abendpost* w sposób następujący: C. k. wiedeński sąd krajowy w sprawach karnych uznał, że treść wydanej niedawno w Lipsku nakładem O. Wiganda broszury pod tytułem „Rozkład Austrii“ zawiera istotę czynu w §. 65. lit. a. i zarządził jako prawne tego orzeczenia następstwo, zakaz dalszego rozszerzania tego pisma plotnego. Wobec okoliczności, że pamflet ten od dłuższego czasu znajduje się w obiegu, więc rzeczywiste skutki teraz dopiero prawnie orzeczonej konfiskaty nie mogą mieć znaczenia, nie potrzeba dopiero wskazywać, iż rząd nie zamierzał bezwzględnie użyć środków administracyjnych uprzedzać orzeczeń sądowych, zwłaszcza że rząd ma to przekonanie, iż takie pismidło dozna ze strony zdrowego zmysłu ludności takiego ocenienia, na jakie ze względu na swoją treść i dążność istotnie zasługuje.

Ciekawą i wszechmiar godną uwagi podaje wiadomość praska *Politik*. Donosi ona: Piszą nam z Wiednia pod dniami 14. b. m. „Nadzwyczajny przykre wrażenie sprawiło przed kilkoma tygodniami w c. k. ministerstwie wojny tajemnicze zniknięcie z archiwów tego ministerstwa mapy Rumunii (120 kart). Wszelkie poszukiwania w c. k. instytucje geograficznym zostały bez skutku. Zdjęcie map tych podczas wojny Krymskiej kosztowało 200.000 zlr. Redakcja ze swej strony dodaje uwagę, że Austrija jest i będzie zawsze państwem oryginalnym.

W Pradze bawi od dni kilku arcyksiążę Karol Ludwik. Pobyt brata cesarskiego w stolicy czeskiej zostaje w najściślejszym związku ze sprawą wyborów, na których rezultacie dzisiejszemu ministerstwu tak wiele zależy. Widocznie udał się arcyksiążę do Pragi w celu skłonienia arystokracji czeskiej do uległości dla zamiarów p. Beusta. W celu pozyskania przewódców arystokracji czeskiej konferował arcyksiążę zaraz po swoim przyjeździe do Pragi z hr. Wojciechem Nostitzem, Clam-Martinitzem, Thunem,

ks. Jerzym Lobkowiczem i Karolem Schwarzenbergiem, których do siebie zaprosił. Nadto odbędzie się u cesarza Ferdynanda wielki obiad, na który wszyscy przewodcy arystokracji czeskiej, z którymi arcyksiążę konferował, zaproszeni będą. Jaki będzie rezultat tych zabiegów brata Naj. i. a. n. wiadomo. Faktem jest jednakże, że w skutek tych rokowań odroczone wybory w kurji większych posiadłości aż na na dzień 29. marca.

Dzienniki czeskie zaprzeczają pogłoskom, jakoby hr. Heunet miał być mianowany marszałkiem sejmiku czeskiego.

Telegramy z Zagrzebia upewniają, że sejm chorwacki w pierwszej połowie kwietnia zwołany zostanie.

**Prusy.** Telegramy pragskie donoszą znowu, że na odbytych dnia 15. b. m. w Mielniku jarmarku, zakupili Prusacy po cenach bardzo wysokich kilkadziesiąt koni. Z Berlina zaś donoszą telegramy z dnia 16. b. m., że rząd pruski pomaża w skutek zawartych z innymi państwami związkowymi kouwencji wojskowych, liczbę pułków kawalerji.

W parlamencie niemieckim rozpocząć się miały dopiero dziś rozprawy specjalne nad konstytucją związkową. W piątek i w sobotę zajmował się parlament sprawdzeniem wyborów.

**Franeja.** Wspomniany przez nas wczoraj artykuł wstępny paryskiej *l'Opinion nationale* o-  
piewa:

„W sobotę batalion i szwadron szkoły z St. Cyr, oddał ostatnią usługę jednemu ze swych towarzyszy, niezłowi Stefanowi Boguckiemu, zmarłemu w 21 roku życia w skutek ran. Nad tym grobem jednego z męczenników ojezyny i wolności, przemówił generał Gondrecourt w sposób następujący:

„Moi kochani towarzysze wszelkich stopni! Panowie!

Jesteśmy świadkami wielkiego nieszczęścia. Mamy zamknąć grób, w którym chowamy najpiękniejszy kwiat młodzieńczej męskiej cnoty wojownika, najczystsze uczucia patriotyzmu. Stefan Bogucki, urodzony w r. 1846 we wsi Laszki w województwie płockiem, syn właściciela tej wsi, umarł właśnie pośród nas, wśród tej szkoły, w której uczymy się braterstwa broni, i w której kształcimy serca nasze w tem wszystkim co jest pięknem z przeszłości, aby się tem lepiej przygotować do wielkich rzeczy przyszłości. Kilka słów wystarczy, aby odpowiedzieć to życie tak krótkie, ale tak obfite, że jest podobnem do życia najszlachetniejszych weteranów. Bogucki ukończył szkołę w Warszawie, gdy wypadki z r. 1861 i 1862 zmusiły go do opuszczenia ojczyzny. Wstąpił on do szkoły wojskowej polskiej w Cuneo we Włoszech, a opuścił ją w roku 1863 aby wziąć udział w powstaniu narodowym. Wstąpił on do oddziału ochotników województwa płockiego, a w bitwie pod Kościółkiem (?) padł ciężką szablą, ranny od pehnięcia lancą i postrzału dwóch kul. Wzięty do niewoli, zdolał wyleczyćwszy się cokolwiek z ran, uciec Moskałom. Schronił się do Poznańskiego, gdzie stał pod bronią aż do upadku powstania. Wtedy przybył do Francji, starał się o przyjęcie do naszej szkoły, i po złożeniu świętego egzaminu, został w roku 1865 do szkoły naszej przyjęty. Znalście go wszyscy moi przyjaciele, wszyscyście go kochali, mieliście największy szacunek dla tej łagodnej twarzy, rozoranej z góry na dół ową głęboką blizną, która była przedmiotem waszego podziwu, a nie wątpliwe, i waszej zazdrości. Bogucki umarł w skutek postrzału, który mu przeszył na wskroś nogę i naruszył kość uda. Ach drogie dziecię! byłem przy tobie, podczas twoich ostatnich okropnych cierpień, umierałeś mężnie, jak mężnie na śmierć narażałeś się. Twoja wiara chrześcijańska była równą twojej wierze patriotycznej, a gdy cię odwiedził po wymówieniu ostatniego westchnienia, twoje oczy otwarte, były pełne odwagi, jak gdybyś patrzył w oczy wroga ojezyny. Uczniowie z Saint Cyr, wy którzy z powołania przyjęliście twarde rzemiosło żołnierskie, wy coście przysięgli dochowywać wszelkich obowiązków, oby pozostał w Waszej pamięci ten smutny obrzęd, gdyż jego majestatyczność smutna i wzruszająca zawiera wielką naukę. Niech każdy posłucha serca swego, niech każdy otworzy oczy, aby widział jak się czuje i jakimi zaszczytami otacza się pełne chwały zwłoki człowieka, który padł na polu sławy i umarł za ojezynę. Co do was, coście przybyli zdala, co do was krewnych, rodaków i przyjaciół tego szlachetnego dziecięcia, nie oplakujcie go. On nie umarł na wygnaniu, bo on spoczywa w ziemi francuskiej. Głos męczenników jest potężniejszym dziś od waszego głosu, on się modli do Boga o zwycięstwo tych, co go przeżyli. Nie placicie po nim, uwielbiajcie go!

„Tak to — kończy *l'Opinion* — mnie Franeja cenił gości, których wygnanie jej sprawozda. Tak to armia nasza, reprezentowana przez swych dowódców najdoświadczeńszych i przez swych młodych oficerów, przyszłych zwycięzców, okazuje swoje współczucie tym, którzy wyprzedzają chwilę ostatecznej walki, ponieśli rany śmiertelne na straconych widetach, na kresach cywilizacji. Demonstacje podobne przynoszą zaszczyt armii. Czując ojezynnę obcych, dowodzą własnego patriotyzmu. Nie wyzywa ona nikogo i nieczem nie grozi, ale nad grobem tych, którzy polegali w obronie sztabu bez znazy, okazuje wobec wszystkich, że armia francuska jest zawsze zastępem świętym ludzkości, gotowym do wszelkiego prawowitego oporu i do spełnienia wszelkich szlachetnych zamiarów!“

La *France* oświadcza w numerze najnowszym: 1) że domniemywane układy względem odstąpienia Luksemburga, są jedynie plodem wyobraźni nowinarskiej, 2) że porozumienie między Francją, Anglią i Moskwą w sprawie wscho-

dniej istnieje o tyle, że można się spodziewać bliższego rozwiązania trudności, połączonych z tą kwestją, 3) że powrót p. Benedetego do Paryża spowodowany został wyłącznie prywatnymi stosunkami, a nie zajęciem jakich między Francją a Prusami trudności. Na oświadczenia te odpowiada *Fr. Corresp.*: Zle twierdzić tyle kłamstw, gdyż wiemy z całą pewnością: 1) że Franeja o Luksemburg w Berlinie pukała i przez Bismarka odpaloną została znowu, 2) że trzy mocarstwa zgola jeszcze co do kwestji wschodniej się nie porozumiały, bo nie porozumiały się nawet co do Kandji, 3) że powód podróży p. Benedetego jest czysto politycznej natury.

Słychać, że rząd francuski rozesłał do swych agentów dyplomatycznych memorandum w sprawie wschodniej, w którym proponuje utworzenie jakiejś konferencji europejskiej, jako jedynego środka utrzymania pokoju.

**Anglia.** W parlamencie londyńskim była sprawa wschodnia przedmiotem komunikacji, uczynionej przez ministra Derbyego. Według telegramów z d. 15. b. m. zawiadomił lord Derby Izbę, że Turcja opuszcza twierdzę belgradzką, że jej nie znosi, że sztandar turecki powiewa na tej twierdzy, że w niej jednak stoją załoga Serbowie. Dalej oświadczył, że Turcja zaprowadzi bezzwłocznie przyrzeczone reformy na korzyść chrześcian, że w Radzie stann zasiadać będzie trzech chrześcian, a między temi chrześciański minister skarbu i dyrektor banku. Serbia będzie wprawdzie de facto niezawisła, uzna jednak zwierzchnictwo Porty.

## Korespondencja Gazety Narodowej.

Wiedeń 16. marca.

Δ W Peszcie radość, w Zagrzebiu rozdrażnienie, w krajach innych monarchii (z wyjątkiem niemiecko-centralistycznej partji) nieufność i wątpliwość; oto obraz dzisiejszej sytuacji.

Akt zaprzysiężenia ministrów w Budzie i przyjęcie całej reprezentacji węgierskiej przez monarchę, podniesiony został przez organ urzędowy do wysokości arcyważnego dzieła politycznego.

Tak zawiły jest wywód tej ekspektoracji, że patrząc na rzeczy nie przez lupę fantazji, tylko własnymi oczyma, trudno pojąć, o co właściwie chodzi, i czy tu mowa o Austrii i o krajach do niej należących.

*Gazeta Wied.* powiada między innymi, że akt symboliczny porozumienia korony i narodu, usunie wszelkie nieporozumienia nadal. I to ma być pierwszym skutkiem postanowienia Najj. Pana, żeby „wszystkim ludom Austrii udzielić dobrodziejstwa wolnego i konstytucyjnego życia.“

Kto chce, by jego prawa szanowano, powinien szanować i prawa drugiego, a miarę do ocenienia wartości żądań pojedynczych, znaleźć można tylko w uwzględnieniu całości. Warunki przedstępne między konstytucyjnymi Węgier wymogami „a potrzebami innych ludów Austrii“ są spełnione, nadzieje się urczywiły, jakie przywiązywano do bytności Najj. Pana w Peszcie podczas otwarcia teraźniejszego sejmiku.

„Zyczymy, żeby się spełniły nadzieje, które inne królestwa i kraje przywiązują do uczucia wdzięczności i wierności narodu węgierskiego, ponieważ stałe ugrntowanie dobrobytu pojedynczych części jest możliwem tylko przez zapewnienie dobrobytu całości.“

Z tego by można wnosić, że Rząd w zastępstwie korony zamierza tak uwzględnić prawa i innych królestw i krajów, żeby i te miały zarówno o jak w Węgrzy, nie zmysłony powód do wdzięczności i objawów lojalnych.

Tymczasem o takim, lub analogicznym wymiarze sprawiedliwości tu nic nie słyhać.

Odwrotnie okazuje się, że Rząd centralny o ile utracił na wpływie w Węgrzech, o tyle chce go spotęgować w innych królestwach i krajach. W drobnych nawet sprawach myśł centralizacji wpływa na wierzch. W górnej Austrii np. nie przyznano gminie miejskiej prawa opiekowania się losem nauczycieli szkół ludowych, wyznaczenia pensji wdowom, nie pozwolono wiaść kwestji pedagogicznej w swe ręce, niby z powodu, że takie ważne sprawy powinny być podciągnięte pod jednaki strychulec.

Zkądby się zresztą w Austrii wzięły nowe idee, i nowy prąd myśłi w kołach urzędowych, kiedy organizm biurokratyczny jest ten sam w Austrii (rozumie się z tej strony Litawy) jaki był z czasów Bacha, a później Schmerlinga, a nawet hrabiego Belcredięgo. Widzieliśmy, że dobre chęci ostatniego nie wystarczały, kiedy mechanizm pozostał ten sam. W krajach, gdzie po zaprowadzaniu nowego ustrój administracyjny, widzieliśmy, że zmiany były nieznaczne i że nie tylko optymistom ale nawet tym, którzy swe życzenia mieścili w ciasnych ramach, pozostał tylko wielki znak zapytania, czy to ma być stósowny materiał do zbudowania nowej Austrii?

Rada państwa ma być, jak dawniej za Schmerlinga, sziboletem nowego ministra, do którego centraliści przykładają wagę, bo spodziewają się, że po wszystkich dyskusjach i pięknych mowach dostanie się im *pars leonina* w udziale. O projektach, a właściwie (mając ważność rzeczy na oku) różnych sposobach obecnego ministerjum słyhać, że nie mając wielkiej nadziei, „żeby się fizjonomia sejmiku czeskiego znacznie zmieniła“, przewiduje już dziś możliwość rozwiązania nowego sejmiku, a to w tym razie, gdyby większość nowej Izby sejmowej obstawała przy wysłaniu dawnego adresu do tronu. Wtedy p. Beust rozpisalby wybory bezpośrednie, i od rezultatu takiej apelacji do kraju zrobilby dopiero zależnem swe ustąpienie lub pozostanie w urzędzie.

W Krocacji całej wielkie panuje zaburzenie. Kupcy z sąsiednich komitatów węgierskich

utrzymują, że nastąpiła od niejakiego czasu stagnacja w handlu i stosunkach z Krocacją. Każdy się lęka rozpocząć interes, dawać kredyty itp., bo niepewny, co jutro będzie. Może być, że obawy świata przemysłowego nie są uzasadnione, ale dość, że istnieją.

Powiadają, że postanowiono wszystkich urzędników, bez wyjątku, począwszy od nadzupnów, oddalać od służby, którzy nie chcą brać w spółdzielni w przeprowadzeniu okrojonej nowej ustawy wojskowej. Dotąd mało się znalazło posłusznych.

W sferach rządowych zaczynają się ważyć zdania centralizacyjne z ideami na pół autonomicznymi. Tymczasem unika ministerium kroków, któreby mu utrudniały zwrot częściowej polityki, gdyby terazniejsza okazała się niemożliwą.

Małą próbkę tej oględności daje nam urzędowe zapewnienie, że tymczasowo minister oświecenia mianowany nie będzie.

Wien. Ztg. dodaje lakonicznie, że „Unterriechts-Rath“ funkcjonować będzie, czyli już funkcjonuje od d. 11. b. m. Słyszano, że ma być wzmocniony ten „wydział oświecenia“ ludźmi specjalnymi różnych narodowości.

Arcyksiążę Karol Ludwik pojechał do Pragi, jak mówią, do rozpoznania sytuacji politycznej, i nakłonienia konserwatystów z grupy większych posiadłości do popierania polityki rządowej. — Są to zresztą konjunktury, które nie wykluczają innych, daleko sięgających kombinacji politycznych.

### Zurych dnia 12. Marca.

(AJO.) Mamy już telegramy z Włoch, donoszące o wyborach z dnia 10. b. m. Z urny wyszło dopiero osmdziesięciu kilku posłów, z których większość należy do stronnictwa rządowego. Lewica zyskała przy pierwszej elekcji zaledwie dwudziestu dwóch przedstawicieli. W balotowaniu pozostaje przeszło 150 umiarkowanych ze zwolennikami opozycji. Snać rząd wziął się ostatnimi czasy gorąco do pracy, kiedy w dniu pierwszym mógł odnieść zwycięstwo. Wyznawcy zasad pana Crispiego nie zalegali także gruszek w popiele, kiedy na pięciuset mających się wybrać posłów w dniu pierwszym dozwolili wybrać jedynie sześćdziesięciu ministerialnych, a z resztą umiarkowanych zostali w balotowaniu. Jaki będzie rezultat, jeszcze przewidzieć trudno. W każdym razie zyczymy szczęścia panu Ricasolemu, bo inaczej zaledwie utworzone Włochy mogłyby na kartę postawić i swój porządek wewnętrzny i swą przystość całą.

Wybory uzupełniające wypadną o ile mi się zdaje na dniu 17. b. m. Garibaldi chce zapewne skorzystać z tych dni kilku, ponieważ zamiast wracać na Caprera, przejeżdża on jeszcze wioski weneckie i wszędzie miewa autografy i kazania do ludu. Chociaż z ideami, wygłaszanymi przez generała, zgadzać się można, to jednak przykro nam bardzo że bohater z pod Varese i Marsali odgrywa w obecnej chwili tak śmieszny rolę! Lecz cóż? Ludzie wlecy nie raz przy schyłku życia popełniają jakąś wielką niedorzeczność, która mażąc w pamięci narodów ich dawną wielkość, pozostawia jedynie ubolewanie. Żołnierz jak Garibaldi, powinien pozostać do ostatniej chwili żołnierzem; patrijota jak on powinien do ostatniej chwili kochać i pomagać swej ojczyźnie, lecz nigdy nie wypadło mu stać się mu narzędziem w rękach jakiegoś stronnictwa, które posilując się nim teraz, opuści go może jutro: z szederstwem powie każdemu: „Glupi stary“.

Wspominałem wam w ostatnim liście, że w Zurychu zawiązało się towarzystwo słowiańskie, do którego, prócz Moskali, należą prawie wszyscy Słowianie, uczęszczający do tutejszej politechniki. Polacy tak długo nie chcieli przystąpić do towarzystwa, jak długo Czesi, Serbi i inni nie zapewnili im najsołenniejsz, że z moskiewskim panslawizmem młodzież nie wspólnego mieć nie będzie, jak długo — mówiąc krótko — Moskale zupełnie nie wykluczone. Towarzystwo nie zajmuje się polityką, lecz za to propaguje ono braterstwo, bez którego ludy słowiańskie, zostające pod panowaniem austriackim, byłyby skazane na wieczne błądzenie w ciemności. O towarzystwie słowiańskim nie będę się rozpisywał, bo o ile sobie przypominam, pisano wam już dawniej o tym przedmiocie. Nadmienię tylko muszę, że wszyscy się tu kochają, wszyscy pilnie pracują, a zdolniejsi z młodzieży na posiedzeniach, odbywających się co dwa tygodnie, odczytują jakieś naukowe rozprawy. Jeśli okaże się potrzeba, jeden staje za wszystkich, wszyscy za jednego. I tak profesor uniwersytetu, niejaki pan Scheer, znany na polu historycznym z wielu dzieł bardzo dobrych, ośmielił się powiedzieć na jednym z swych wykładów, że Czarnogórcy: to rozbójnicy z powołania. Jeden z bawogych tu Serbów napisał rozprawę, w której wyjaśnia, że pan profesor nie zna ludów słowiańskich, zamieszkałych na półwyspie bałkańskim, kiedy mógł pomieścić tak zwanych Uskoków, trudniących się rabunkiem w Czarnogórze, z prawdziwymi Czarnogórcami. Rozprawę ogłoszono drukiem w imieniu całego towarzystwa słowiańskiego w urzędowym dzienniku szwajcarskim: Der Bund Professor nie odpowiedział jeszcze na czynione mu zarzuty, lecz zawsze będzie musiał odpowiedzieć, gdyż w razie zamilenia przysłałby się do zupełnej nieświadomości historii słowiańskiej.

Dziś odpowiadaliśmy zwłoki wychodzący, Kazimierz Topolnickiego, zmarłego na suchoty. Dziewiąty to już polak, umierający w Zurychu. S. p. Kazimierz ukończył był politechnikę, i właśnie kiedy po mozołnej pracy miał odpocząć i zbierać owoce nauki, dzięki jakiejś przeznaczeniu kazalo mu rozstać się z tym światem i zdaleka od ojczyzny i rodziny zawręć powieki na obcej ziemi. Prócz kilku, nie bliższych chodzących piechotą, wszyscy Polacy, Czesi, Serbi, odprowadzili zwłoki zmarłego na cmentarz, gdzie je-

den z rodaków wygłosił kilka słów, płynących z boleśnego serca. Niech mu ziemia lekka będzie!

## Kronika.

— Na korzyść biblioteki „kół towarzyskiego młodzieży handlowej“ odegrał amatorowie w dniu 28. bm. List, kom. w 1 akcie hr. Al. Fredry: *Essy kobiece*, kom. w 1 akcie Girardin et Thiboust z francuskiego. *Eobowianie*, obrazek dram. ludowy Ancezyca. Pauzy międzyaktowe wypełnione będą koncertem, którego program afisz ogłoszą. Przedstawienie zakończy mazur w kostiumach krakowskich. Ponieważ dyrekcja polskiego teatru, zbyt mało mając wieczorów do rozporządzenia, nie mogła odstąpić jednego wieczoru amatorom, przeto za opłatą 250 złr. dyrekcja teatru niemieckiego odstąpiła amatorom wieczór, na przedstawienie niemieckie przeznaczone.

— Drohobycz d. 16. marca. Wybory do wydziału miejskiego odbyły się d. 12. 14. i 15. marca i wypadły zupełnie w duchu narodowym. Komitet przedwyborczy utworzony w połowie lutego składał się z 12 członków, między którymi adwokat krajowy p. Wohllerner, wielki u swoich izrael. współwyznawców poważanie mający, najczynniejszym się okazał i do dopięcia otrzymanego rezultatu najmocniej się przyczynił. Przykro zaś jest, iż tak o ks. G. powiedzić nie można, który jako sekretarz komitetu dla jakichś osobistych celów na dwa dni przed wyborami, bez ważnych powodów od komitetu nagłe się odłączył i na swoją rękę agitację rozpoczął; sam więc sobie winien, że góraczka jego fantazja zimnym lodem niepowodzenia się zamiarów ochłodzoną została, bo w 2 kołach wyborczych, gdzie jako kandydat występował, przepadł.

Partja świętojurska i tą razą nie nie wokrątała, gdyż, z wyjątkiem trzech, sami przez komitet oznaczeni kandydaci wybrani zostali, a między temi 8 Rusinów prawego charakteru, lecz nie świętojursów.

W skład rady miejskiej wchodzi: 3 urzędników sądowych, 3 księży, 1 prawnik, 2 profesorów gimnazjalnych, 1 adwokat, 1 notariusz, 1 lekarz, 2 urzędników skarbowych, 11 kupców i przemysłowców, 11 mieszczan, a w ogólnej liczbie 10 izraelitów.

Ważną rzeczą jest wybór naczelnika gminy, lecz jest rzeczą niezawodną, że nowy wydział jedno głosem p. Zycha, posła na sejm krajowy, wybierze.

— (J.K.) Z Dąbrowy. (Nawołanie do szynki). Nic tylko między katolikami o. g., ale między nami, łacińskiego obrządku, pojawiają się indywiduala co naszymi usilnie namawiają. Dzisiaj przybyło do waszego korespondenta dwóch oficjalistów, służby potrzebujących, z wiadomością że przedstawia im izraelita z za Wisły, bardzo korzystne posady do dóbr donacyjnych w ongi królestwie Polskiem, aby tylko religie zmienili i na szynkę przeszli.

Ludzie ci nieznanicy, ani wyobrażenia nie mający co to jest szynka? zapytaliśmy mnie, czyli to *salva conscientia* zrobić mogą, i jaka też to jest religia ta szynka? Wybaczenie, że powtórzę, jak im odpowiedziałem: „Wystawcie sobie panowie szatana co kusil na puszczy Chrystusa; to jest ten izraelita co was na szynkę namawia; nie umiecie po moskiewsku, tam was z posad za to usuną, powróciecie niezadługo szynkami tutaj, i gdzieś pociechą religijną choćby przy śmierci znajdziecie, kiedy zbłąkanemi owcami od stada owczarni katolickiej zostaniecie.“

— (S) Z Jasła d. 14. marca. Mile uczucie owaładęło serca wszystkich dobrze myślących dnia 8. lutego r. b. i dało poznać z jednej strony, że ludność umie ocenić prawdziwą zasługę i wdzięcznym sercem chętnie zań opłaca; a z drugiej, że niknie stopniowo owa epoka, gdzie to kraj cały był stworzony dla urzędnika, a nie urzędnik dla kraju. Dnia 9. lutego wyjechał na nową posadę swoją jako sędzia powiatowy do Krynicy p. Haleszko, dotąd będący adjunktem samoistnym w Jasle. Dniem przed odjazdem jego zebrali się licznie mieszkańcy jasielscy, i przy rzęstych pochodniach i muzyce wojskowej z czułością żegnali p. Haleszkę, i błogosławili na drogę i życzyli mu, aby na nowej posadzie znalazł tyle serc żywych, ile ich tu dla siebie zostawił. I słusznie odbierał p. Haleszko jowe życzenia od mieszkańców, bo nie tylko prawością, bezstronnością i szybkim wymiarem sprawiedliwości zasłużył sobie na cześć i szacunek w całym powiecie, a miasto Jasło przagnęło go mieć w swem gronie, uczciło go w dowód uznania zasług; lecz jako pełen energii prawej i gorliwości urzędnik, zasłużył sobie za pracę swoją na uznanie i pochwałę ze strony ministerstwa sprawiedliwości, a pracując na nowej swej posadzie, może mieć w sercu swem zadowolenie, że można być i wiornym monarchy urzędnikiem i prawym kraju obywatelem.

— Nowy Sącz dnia 16. marca. (Pożary w Sandeckiem.) W miasteczku Grybowie, zgorzał na dniu 4. b. m. dom mieszkalny z zabudowaniami, który był w Towarzystwie krajowym ubezpieczony. W Miłkowie powiecie Nowo Sandeckim zgorzały na dniu 15. b. m. dwie stodoły dworskie wraz z znaczną kresencją; szkoda wynosiła do 4000 złr., a ogień miał być podłożony. Stodoły i zboże było także w Towarzystwie krajowym od ognia ubezpieczone.

— (X. Y. Z.) Z Belzkiego. Opiekunowie ludu, nasi Moskale, wyciągają ostatnie siły żywota swego, widocznie ku upadku się chyłają i gasnącego. Gdziekolwiek w jakie poufałe kółko się zebrałszy, o niczem nie prawią, jak tylko o niesłychanym ucisku Rusinów przez Lachów. Spokojnie nie ciemiężyli srożej Helotów, według ich zdania. Przytem tęsknym okiem spoglądają na mroźną północ w obawie, ażali uprągnięta pomoc nie zastanie ich na łożu śmierci. Stawiają się za przedstawicieli i opiekunów ludu, zapominając, iż na palcach polczyły by ich można i że są tylko drobna cząsteczką wyrodných synów, od których najczarniejsi synowie Rusi najboleśniejsze ciosy ponosili i ponoszą. Dziś jeszcze w swej bezwładności szamocąc się, miotają obelgi na wszystkie strony, zgdz urzonym ucisk wietrzyć nie mają. Najwięcej dostaje się owym Rusinom, którzy inaczej rzeczą pojmują, ślepem narzędziem być nie chcą; ci są celem wszelkich pocisków ze strony tych zapamiętałych, którzy nie bacząc ani na godność stanu, ani na ważność charakteru, tylko dla siebie wolność czyli raczej swawolę uzurpując, resztę wszystkich pod swymi żelaznymi okowy trzymać pragną. Niebaczni! czyliż mniemają, że im jest dany dar nieomyślności i wyłączny przywilej jasnego pojęcia rzeczy? Czyliż w czasach

wolności samolubne plany teroryzmem przeprowadzić się dadzą? Przypatrzysz się dokładnie opiekunom naszym, zobaczysz, iż oni najpiękniejszy kwiat ludu tego zrywając, plon w samym zarodzie niszczą. Ci, co to niegdyś celowali swoimi zdolnościami, a będąc ozdobą szkół i uniwersytetów, najpiękniejszą przyszłość o sobie rokowali, coż się stało z nimi w ogóle? Oto są istotnie i teraz ozdobą lecz w innym sposobie, bo umieją cierpiąc znośić srogi los niezaspokojony. mając hart duszy i wewnętrzne poczucie swej godności; i największa część z nich marnieje mimo siwych włosów na najlichszych miejscach. Tylko prosimy się zapytać, a powiedzą wam z rozdzierającym sercem, kto to Rusinom najdotkliwsze rany zadaje? Z Polakami zaś, z którymi Opatrzność nas nierozdzielnie węzłem połączyła, żyjemy w ogóle w zgodzie i mimo dziwnych narzeków, na najmniejsze przesładowanie żalić się nie możemy, i owszem gdybyśmy opuśczeni od swoich, w niedoli od nich względów i opieki nie doświadczyliśmy, musielibyśmy rozpaczając zagnąć, a od takzwanych swoich nikt nie doznałby się w potrzebie żadnej pomocy i z pewnością długo, bardzo długo jeszcze nikt się nie doczeka. Słowo nazywa ich sąsiadami; niechaj będzie i wedle woli jego; lecz nikt nie zaprzeczy, że sąsiad dobry, daleko najbliższy od złego brata. Izraelicie w krwi zbroczonemu Samarytanin był najbliższym, ponieważ zlitowawszy się nad nim, starał się nieszczędząc mienia, rany jego zagoić; — nie zaś kapłan i Lewita, chociaż izraelici, którzy objętynie nieszczęśliwego miegli. Znajdują się i zwolennicy opiekunów, chociaż dzięki Bogu, liczba ich codziennie maleje. Ci przyszedłszy swemi drogami do dobrego miejsca, kroczą tam iż śmiało, i dalej o dobro ludu sobie powierzonego niezmiernie się troszcząc; a wiecie jak? Oto w krótkości: w obrzędów się bawią, z ludem różne rzeczy niepoehlebne sobie pozwalają, a na Lachów i perekińczyków w niebogłosy krzyczą; a to wychodzi im na dobre, ponieważ działają w duchu opiekunów ludu! Jeżeli zaś się kto stara o co, nie pytają tam, jaki to kapłan i jaka wiara jego, czyli dobry katolik, jak głosi słowo Boże i jaki daje przykład, jako jego enota i umiętność, czyli od parlatan jest kochany a od innych warstw społeczeństwa poważany? Lecz jak zasięda do rady, pierwszym jest pytaniem: Czy to równy Rusyn? A biada o kim z delickiego trzynózka wyrocznia wypadnie przeczga! Sprawa napród już stracona, jeżeli tylko ktokolwiek lada cieni wąpliwości w tej jedyniej zasłudze wnieść raczy. Wiecie więc, co jest alfą i omegą zasług naszych. I to wszystko może ulehdzić!

Nad starym grodem Wołodara, niewyczerpanym w opiekunów naszych, stoi brzemienna czarna chmura, gdzie radzili jak słyszeliśmy w koniecie przedwyborczym, lecz o naradach, dążących do umoralnienia ludu, nikt nie słyszał. Wiemy wiele wypadków, gdzie równym w ich guscie wszystko bezkarnie ulehdzi, gdy napiętnowany „perekińczyk“ swego cienia obawiać się musi; bo z tem mianem w oczach tych panów ważność charakteru i enota wprost w sprzeczności!

Bóg świadkiem, iż nie piszemy tych uwag aby jeszcze dalej jęczył, ponieważ nikt nie boję ciężej od nas nad tem wazehstronnie zgubnem rozdwojeniem naszym. Szanując każde zdanie i przekonanie, mamy prawo żądać, aby i nasze zarowno szanowano. Niedawne wybory niechaj będą niezbitym dowodem prawdy twierdzenia naszego, iż kwiat kleru naszego, silny słowem, czynem i wpływem, zobaczywszy co się pod zasłoną kryje, wprost przeciwnie działał jak przed sześciu laty. My, cośmy po dwakroć wybór p. Chomińskiego przeprowadzić zdołali, ostygłszy w zapale, wybraliśmy p. Demkowa, a przetralszy oczy lepiej, wybraliśmy teraz p. Polanowskiego. Ta to jest główna przyczyna upadku kandydatów, przez naszych proponowanych, i czasby już raz był, aby przewodzicy nasi się już raz przekonali, iż dopóki sobie wytkniętą drogą kroczyc będą, w ślad za nimi nie pójdziemy. Albowiem z bolem serca widzimy, jak lud obrzędów od siebie odpycha, jak ci obrzędowcy troszcząc się o czerzą formę, a zapominając rdzenia rzeczy, wielu do przejścia na łaciński obrządek spowodowali, jak nas, najwerniejszych synów Austrii, w oczach rządu sprzeniewierzyli i niesłychanie wiele krzywd naszemu obrządkowi i ludowi wyrządzili. A przecież ci obrzędowcy są prawą ręką przewodów naszych, za dobrych i jedynych Rusinów w ich oczach uchodzą, a kamień potępienia czeka każdego, kto inaczej rzeczą pojmuje. Mamy niepionną nadzieję, iż nastąpi kiedyś owa błoga chwila, gdzie wszyscy razem sine odio et ira nad wspólnym dobrem, moralnym i materialnym biednego ludu naszego pracować będziemy, gdzie Bog rzetelnej i uczciwej pracy pobłogosławi i nikt przyczynę nie będzie. Lecz kiedy to nastąpi? to inne pytanie.

Ks. Rusin.

## Ostatnie wiadomości.

Dowiadujemy się, że namiestnik tutejszy otrzymał polecenie, spowodowania jak najżybszego obświadczenia trzech katedr polskich na uniwersytecie lwowskim, a mianowicie kodeksu cywilnego, kodeksu karnego i postępowania sądowego.

Dowiadujemy się również, że w tych dniach mają nadejść i inne uchwały sejmowe sankejonowane.

Ogłoszony we wczorajszej urzędowej *Gaz. Wiedeńskiej* patent cesarski, zwołujący sejmy krajowe, brzmi:

„My Franciszek Józef, z bożej łaski cesarz Austrii itd. wiadomem czynimy:

„Sejmy krajowe Czech, Morawy i Krainy zwołane są na dzień 6. kwietnia 1867 do przepisanych prawem miejsc zebrania.

Buda, 15. marca 1867.

Franciszek Józef m. p.

Beust r. w. Taaffe r. w. Z najwyższego rozkazu Bernard Mayer r. w.

Prasa donosi, że ministrowie Beust i Beke 16. powołani przez cesarza, mieli udać się wczoraj do Pesztu. I minister handlu hr. Wüllerstorff ma się udać do Pesztu, aby tam z węgierskim ministrem handlu załatwić sprawy dwóch „mieszanych“ koncesyj kolejowych. Ma to być jednak ostatnia czynność jego, gdyż zaraz po powrocie ma się podać do dymisji.

Krajowa dyrekcja finansów w Budzie zawiadomiła swoich podwładnych urzędników, że z dniem 10. b. m. przestają podlegać ministrowi finansów w Wiedniu. Dla pocieszenia tych urzędników, którzy posady swoje wadzcząją dawnemu systemowi, dodaje okólnik dyrekcji finansowej, że minister finansów wiedeński polecił ich względem ministra węgierskiego. Zdaje się jednak, że względy te nie będą nadzwyczaj wielkie, bo jak się dowiadujemy, polecono we wszystkich krajach niwęgierskich rezerwo wakuujące posady w dykasterjach finansowych dla urzędników, wracających z Węgier. Ma ich być około 1000.

W Peszteńskim sejmie w sobotę, zdawał Prezydent Izby deputowanych sprawę z przyjęcia deputacji sejmowej u Najjaśniejszego Pana — przy czym przytoczył mowę arcybiskupa Bartakowiusa i odpowiedź królewską. Odpowiedź Najjaśniejszego Pana przyjęta była okrzykami na cześć jego, szczególnie w tych miejscach, w których Cesarz zaręcza że stać będzie na straży wierności i konstytucyjnej swobody królestwa.

Elaborat komisji o sprawach wspólnych przyjdzie już w Środę na porządek dzienny.

N. Fr. Presse otrzymała wiadomość z Zagrzebia, że program unii, warujący autonomię Krocacji, który powieźli z sobą mężowie powołani do Pesztu, został przez węgierskich ministrów przyjęty i ma być węgierskiemu sejmowi przedłożony.

Z Fiume donoszą, że został tam na wolność wypuszczony obywatel Matovics, więziony za manifestację urządzone na cześć i rzecz Węgier, po zamianowaniu węgierskiego ministerjum. Wypuszczonego na wolność zaraz na odjeździe z kozy do domu, wsiadając do powozu przemawiał do ludu, który wyprząsł konie w tryumfie go odprowadził. Policja dalszym owacjom przeszkodziła, mianowicie fabelcugowi.

Dzienniki wiedeńskie *Morgenpost* i *Presse*, otrzymują wiadomości, że w sprawach wschodnich gotuje się nowy krok, iż razą za współdziałaniem Francji, Moskwy i Austrii — jest nim ustąpienie Kandy na rzecz Grecji. *Presse* wie nawet, że propozycje wyszły od Francji, a najpród czynione były w Wiedniu. Powiada że postowie wspomnianych trzech mocarstw już w Stambule zrobili odpowiednie przedstawienia. Rząd angielski dotąd się nie miał zdecydować. Szkoda że *Presse* dodaje wiadomości, iż Moskwa zgadzając się na wspólne przedstawienia, oświadczyła, że uważa że będąc zetylko za punkt wyjścia przy rozwiązaniu sprawy wschodniej, — inaczej mniemac by można, że horyzont się już rozjaśnił, a kwestja wschodnia tak dobrze jak rozwiązana.

Od kogokolwiek wychodzi inicjatywa co do załatwienia kandydyskich trudności, jeżeli cała wiadomość w ogóle nie jest obmyślona dla uspokojenia opinii publicznej w Austrii, nie ulega przecież wąpliwości, że rząd francuzki robi wszelkie usiłowania dla przedłużenia spokoju Europy. Odpowiedź francuzkiego ministra stanu p. Kouber w Ciele prawodawczem na interpelację co do polityki zewnętrzej, jest najlepszym tego dowodem. Pan Kouber podług telegramu miał odpowiedzieć: Rząd nie popełnił w polityce zagranicznej żadnego błędu; Francja stoi w przyjaźnych stosunkach z wszystkimi mocarstwami; pomiędzy mocarstwami panuje zgoda a nie niechęć wzajemna; niema żadnych powodów obaw; Francja zajeta jest rozwojem materialnego dobrobytu; dawny Związek niemiecki nie był dla Francji dogodniejszy od obecnego.

Na mowę ministra odpowiadał p. Jules Favre, pytając, czemu przypisać nowe prawo wojskowe, skoro położenie rzeczy jest tak bezpieczne? Rozprawy nad interpelacją, dotyczącą zagranicznej polityki rządu jeszcze się nie ukończyły i przeciągnąć się zapewne do obecnego dnia.

Z nad granicy polskiej podaje *Wanderer* od wiarygodnego podróznego, który właśnie przybył z Podola do Wiednia, następujące szczegóły: Miasto Konstantynów na Podolu obrano za główny punkt zborny dla armii moskiewskiej, która ma demonstrować przeciwko Turcji. Przybyło do Konstantynowa czterech intendantów wojskowych; zajmują się oni osobliwie urządzeniem drewnianych baraków dla wojska, które w maju ma się tam zebrać w liczbie 150.000 żołnierzy. Obecnie w Konstantynowie i w okolicy 36.000 wojska rozkwaterowanego. Następujące pułki piechotne otrzymały rozkaz do marszu na Podole: Wolwiczki (?) nr. 19, Poltawski nr. 16. Tolski nr. 20, Azowski nr. 23, Dnieprski nr. 24, tudzież pułki strzeleckie: ochocki, aleksopolski, kremeńczugski, Simbirski i Nizowski, jako też pułki huzarów: Olga, Hlanower i Hessen-Cassel.

Sprawa zjednoczenia Niemiec toczy się naturalną koleją. Deputowany v. Karlowitz postawił w sejmie związkowym dwie poprawki do projektu konstytucji. 1. aby udziałem książęciem Związku wolno było tylko na rzecz związkowych swoje prawa monarsze ustępować i 2. aby tylko Prezydenturze Związkowej, to jest Prusom, wolno było utrzymywać stałych posłów na cudzoziemskich dworach.

## Telegramy „Gazety Narodowej.“

Belgrad d. 17. marca. Wczoraj kurjer turecki przybył tu z depeszami, polecającymi opróżnić twierdza tutejsze z załóg tureckich.

### Konstantynopol dnia 17. marca.

Mustafa-baza wręczył sułtanowi nowo pismo, które jest prawdziwym manifestem na rzecz zaprowadzenia konstytucji. Równocześnie przedłożył projekt konstytucji, który wygotował wraz z stronnictwem nowoturckiem.